Nr. 50. Zakopane, dnia 12. grudnia 1901 r. Rok III.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego".

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godzinie 6½, b) Wotywa o godzinie 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska"**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Kościeliska 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

O Morskie Oko.

Koło polskie, d. 6-go grudnia r. b. wniosło do rządu obszernie umotywowaną, kilkadziesiąt arkuszy druku obejmującą interpelacyę w sprawie Morskiego Oka. Motywy do tej olbrzymiej interpelacyi, zawierające historyą granicznego sporu z Węgrami, rejestr bezskutecznych protestów, skarg i próśb do rządu, ze strony społeczeństwa polskiego przeciwko gwałtom węgierskim, wreszcie gruntowne uzasadnienie słuszności naszych żądań, wypracowane zostały przez krakowską stałą komisyę w sprawie Morskiego Oka. Interpelacya kończy się szeregiem następujących pytań:

1) Czy rząd chce przyśpieszyć decyzyę sądu rozjemczego, by ten ubolewania godny spór raz wreszcie był załatwiony. Interpelanci domagają się, by sąd rozjemczy z prezydentem swoim na czele, udał się na miejsce i zbadał tam właściwy stan rzeczy, oraz by świadkowie przesłuchani byli również na miejscu tj. na spornem terytoryum.

2) Jak rząd usprawiedliwia to, że żandarmeryi austryackiej dano polecenie, by terytoryum sporne uważała za węgierskie.

3) Czy rząd skłonny jest zgodzić się na to, aby zastępca Wydziału krajowego obecny był na rozprawach sądu rozjemczego.

4) Dlaczego cofnięto posterunek żandarmeryi austryackiej z terytoryum spornego.

5) Jakich środków chce rząd użyć, by strzedz neutralności terytoryum spornego i wystąpić przeciw samowoli węgierskich żandarmów i węgierskich władz granicznych.

6) Czy rząd zechce przedłożyć izbie posłów korespondencyę swoją w tej sprawie z rządem węgierskim przeprowadzoną.

Jednocześnie prawie z wiadomością o wniesieniu tej interpelacyi przez Koło polskie dzienniki podały wieść, na razie w formie pogłoski o zrzeczeniu się przez p. Rotta mandatu superarbitra sądu rozjemczego. Jeżeli wieść ta jest pewną, a taką się być zdaje, rząd będzie miał bardzo ułatwioną odpowiedź na pierwszy punkt interpelacyi.

Nie od rzeczy może będzie przypomnieć w tem miejscu historyę owego sądu rozjemczego, który, uznany jeszcze w r. 1896, przez obydwie strony, jako jedyny najwłaściwszy sposób załatwienia sporu, dotąd, nietylko nie rozpoczął jeszcze właściwej swojej czynności, tj. zbadania sprawy, ale nawet nie zdołał się ukonstytuować.

Pierwszymi arbitrami tego nieszczęsnego sądu ustanowieni zostali, z naszej strony Dr. Aleksander Mniszek-Tchórznicki, prezydent trybunału apelacyjnego we Lwowie, ze strony węgierskiej prezydent

naczelnego trybunału w Budapeszcie, Władysław Vertessy. Na superarbitra proponowano początkowo, w r. 1897 hrabiego Wallwitza, posła saskiego przy dworze wiedeńskim. Arbiter jednak węgierski po długim namyśle nie zgodził się na tę propozycyę, uzasadniając odmowę poleceniem swego rządu nie przyjmowania na superarbitra dyplomaty. Węgrzy zaproponowali natomiast prezydenta najwyższego trybunału Rzeszy niemieckiej w Lipsku — Oehlschlägera. Na tego jednak zgodzić się nie mógł dr. Tchórznicki z wielu względów, a przedewszystkiem ze względu na polityczną, dla społeczeństwa nie bardzo miłą, działalność prezydenta trybunału lipskiego. Dr. Tchórznicki proponował następnie kolejno na superarbitrów: Alfonsa Riviera, prezydenta instytutu dla prawa międzynarodowego w Brukseli, Pawła Lehra, sekretarza tego instytutu w Lozannie i wreszcie saskiego ministra sprawiedliwości dr. Schuriga. Węgrzy ciągle odmawiali, albo zwlekali. A tymczasem umarł Rivier, umarł dr. Schurig, z p. Lehrem także się coś stało, arbiter Vertessy najpierw potłukł sobie nogę i długie miesiące leczył się, a następnie po wyzdrowieniu zrzekł się udziału w sądzie. Na jego miejsce mianowany został dzisiejszy arbiter ze strony węgierskiej p. Koloman Lehoczky, prezydent sądu w Preszburgu. Ostatecznie arbitrowie zgodzili się na wybór superarbitra w osobie dr. Emila Rotta, byłego Prezydenta a obecnie członka najwyższego trybunału federacyjnego w Szwajcaryi. Niestety i ten, tak zdawało się pomyślny wybór, nie zatrzymał kalejdoskopu, ukazującego w składzie sądu oblicza coraz innych dygnitarzy. Rozpocznie się teraz zapewne na nowo ta sama historya poszukiwań innego superarbitra, potem może ustąpi znowu, albo zachoruje arbiter węgierski i tak trwać to będzie w nieskończoność, a Węgrzy tymczasem rozgospodarują się na dobre na zagrabionej polskiej ziemi.

Czy niema więc sposobu zakończenia tej poniżającej już obecnie sprawy? Sądzimy, że odpowiednie stanowisko Koła polskiego byłoby niewątpliwie jednym z bardzo prawdopodobnie skutecznych sposobów. Interpelacye to dopiero wstęp. Wniesiono już ich trzy: posła Daszyńskiego, posła Rottera i przytoczona wyżej. Dotąd nie dały one żadnego jeszcze rezultatu, niema nawet na nie odpowiedzi. Odpowiedź tę łatwo przewidzieć, wielu rzeczom zaprzeczy, inne przyrzeknie zbadać. Ale czy Koło powinno na tem poprzestać? Nie. Aby jednak iść dalej, potrzeba... chcieć. A my: «dużobyśmy mogli mieć, ino my nie chcemy chcieć!»

Z walki o styl.

III.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić z prawdziwem zadowoleniem, że styl zakopiański, a właściwie sprawa wyrabiania się tego stylu, zyskała nową poważną placówkę, nowy czynnik, który w dążeniach do odrodzenia naszej sztuki narodowej zająć może bardzo ważne, bardzo wpływowe stanowisko. Placówką tą jest lwowski Związek naukowo-literacki, który, dzięki głównie entuzyastycznej inicyatywie pana Feliksa Jasieńskiego, zajął się szczerze sprawą stylu. Pozytywnym rezultatem tego zajęcia się jest na razie uchwalenie wniosków pp. Pawlikowskiego, Moklowskiego i Jasieńskiego, polecających utworzenie związku, któryby zbierał fundusze dla ułatwienia młodym architektom wycieczek po kraju, w celu zbierania pomników polskiego budownictwa, a także na założenie pisma, któreby pomniki te publikowało. Nie jest również bez znaczenia fakt, że w Związku przeważyło zdanie, iż «sposób zakopański», wynaleziony przez prof. Kovatsa, nie tylko ze stylem polskim, ale wogóle ze sztuką i dobrym smakiem nie ma nic wspólnego. Jest to fakt bardzo pocieszający, stwierdza bowiem wyraźnie, że, jeśli nie teraz już, to bardzo rychło zostanie należycie oceniona szkodliwość upartego przeciwdziałania, podjętego przez prof. Kovatsa przeciw dążeniom do stworzenia rodzimego stylu, przeciwdziałania, dającego się usprawiedliwić chyba tylko zbytnią zarozumiałością c. k. radcy.

Dyskusye, jakie się toczyły w Związku naukowo-literackim przy pogadankach o stylu zakopiańskim, także nie przebrzmią bez echa. Wypowiedziano tam bowiem wiele zdań, które choć może na razie nie wywołały oddźwięku, to jednak siłą rodzących je uczuć zbudzą refleksye, które niejedną zapewne myśl dobrą a nieśmiałą zapłodnią czynem.

Żałujemy, że nie jesteśmy w stanie podania czytelnikom naszym obszernych sprawozdań z tych ciekawych dyskusyi, że musimy poprzestać na pobieżnej tylko wzmiance. Dyskusya o stylu toczyła się na trzech posiedzeniach Związku, dążąc do wyjaśnienia następujących przez prof. Pawlikowskiego postawionych kwestyj: czy należy mówić o «stylu» czy o «sposobie zakopańskim», czy wogóle wyszedlszy z motywów budownictwa i ornamentyki ludowej dojść można kiedyś do jednolitego stylu polskiego, czy dalej przyjąć można, iż styl taki istniał kiedyś w dawnej Polsce i wreszcie w jaki sposób należy uszla-

chetniać, czyli raczej rozwijać nasze swojskie motywy, oraz, co wogóle z tych motywów i na jakiem polu może znaleźć zastosowanie praktyczne.

Pytanie pierwsze musiało naturalnie wywołać ocenę działalności twórcy «sposobu zakopańskiego», prof. Kovatsa. Najwymowniejszy wyraz tej ocenie dał p. F. Jasieński, uznając działalność tę za zupełnie smaku artystycznego pozbawioną, nieudolną kompilacyę najrozmaitszych obcych i polskich motywów, za nie «uszlachetnianie» polskiego stylu, ale zamordowywanie go w samej jego kolebce.

Jako obrońca działalności prof. Kovatsa wystąpił technik p. Rzeczycki i usiłował dowieść, że z tem co jest w Zakopanem, prof. Kovats zrobił wszystko, co się zrobić dało i zrobił dobrze. Styl zakopiański wydaje mu się twardym i do rzeczy większych wcale niewłaściwym. Zastosowaniu konstrukcyi chaty do budynków większych przeszkadza stosunek dachu do ścian. Ani zdobnictwo, ani architektura nie da się zastosować w kamieniu ani w murze, próby czynione w tym kierunku wyglądają naiwnie i wcale nie robią wrażenia czegoś pięknego.

Wywody p. Rzeczyckiego zbił gruntownie dr. Eljasz-Radzikowski, wykazując mu przedewszystkiem grubą nieznajomość przedmiotu. Oto bowiem słynne twierdzenie, że z racyi wrzekomo obowiązującego w stylu zakopiańskim stosunku dachu do ścian, większy budynek w tym stylu musiałby wyglądać jak stodoła, jest pozbawione wszelkiej podstawy. Po pierwsze, że to wogóle nieprawda, bo domy gotyckie mają wysokie dachy, a nie wyglądają przecież jak stodoły, powtóre nie chodzi tu o stosunek wysokości dachu do ścian, ale o pewien stale zachowany stosunek wysokości do szerokości dachu. Nieprawdą jest również, aby w stylu zakopiańskim, jako drewnianym, brakło ornamentów wypukłych, jedynie możliwych w murze. Ornamenty takie są, ale je znać potrzeba. Bezpodstawnem jest także twierdzenie, jakoby styl zakopiański był za twardym dla zastosowania do mebli i innych artykułów komfortu. I tu jednak, aby sądzić, potrzeba wpierw poznać gruntownie, przekonać się naocznie, co już w tym kierunku zrobiono. Kto widział bodaj tylko próby poczynione przez p. Witkiewicza, ten zrozumie, iż styl zakopiański da się zastosować wszędzie i nawet teraz już, choć nienawistny jeszcze, nadaje się do wytwarzania rzeczy bardzo pięknych i wcale nie naiwnych. Nikt nie twierdzi, aby to, co zrobiono, było już ostatniem słowem stylu polskiego. Dziwnem jest zachowanie się wobec tej sprawy pp. architektów. Zarzucają oni malarzom i tym, którzy się stylem zajmują — niefachowość, sami jednak traktują sprawę wcale nie po fachowemu, bo powierzchownie, bez znajomości rzeczy.

Prof. Pawlikowski mówił znowu o zarzutach, że w stylu zakopiańskim są motywy z innych stylów. Naprzykład łuk w drzwiach, będący cechą stylu romańskiego, powstał jednak zupełnie samoistnie, z kombinacyi górnej nasady drzwi ze skośnymi kawałkami drzewa wpuszczonymi w nią i w boki framugi.

Z pośród przeciwników stylu zakopiańskiego, a obrońców «sposobu» p. Kovatsa, odznaczył się najbardziej inżynier Kuhnert, który wystąpił najpierw w Związku, a później w *„Przeglądzie“* lwowskim z obszernym referatem, mającym pretensye do wyjaśnienia istoty sporu. Podług pana Kuhnerta to, co robią i mówią w sprawie stylu pp. Jasieński, Radzikowski i Witkiewicz, a także to, co zrobił Matlakowski, nie ma żadnego znaczenia, albowiem wszystko to nie fachowcy. Przed p. Kovatsem nie było stylu, zbierano tylko materyały, a on dopiero wskazał drogę, jak i o ile możnaby z tego coś zrobić, bo on posiada talent i wiedzę fachową, których mu bezskutecznie odmawia «klika» Witkiewicza. Klika ta nienawidzi prof. Kovatsa i występuje przeciw jego działalności przez zazdrość, że brak im tego, co posiada prof. Kovats i z powodu, że zostali zagrożeni przezeń w swoim bycie (!), urządzają nań proste napady. Ale on się nie boi krytyk nawet najzjadliwszych. Mickiewicz i Matejko (skromne porównanie. *Red.*) nie uniknęli ich także, a mimo to nie przestali być słońcami narodowej sztuki. Naturalnie tego rodzaju obrona budzić mogła tylko śmiech szczery i była... niedźwiedzią przysługą.

Szkicując ciosy, padające w tej walce o styl, nie podobna nie przytoczyć tutaj bodaj zdań tylko z jędrnych przemówień p. Jasieńskiego. Społeczeństwo zawsze wymaga jakiegoś oficyalnego potwierdzenia we wszystkiem. Ale choć p. Kovats posiada je w swoim tytule profesorskim, orderze i t. p., to jednak sposób jego jest nieartystycznym i złym. Działalność prof. Kovatsa jest szkodliwą, jest zgubną, choć może w jak najlepszych dokonywana intencyach. Wobec świętości sztuki narodowej wszyscy, którym jej dobro leży na sercu, powinni dążyć do tego, żeby go usunąć i uniemożliwić mu dalszą działalność. Należy publiczności i młodzieży otworzyć oczy, że to, co p. Kovats zrobił dotąd, powinno być zniweczone.

Najbardziej rzeczowymi i najściślej związanemi ze sprawą stylu są przemówienia dra Eljasza-Radzikowskiego. Anglicy mają swoje dworki staroangielskie, Niemcy swoje domy staroniemieckie, w Norwegii starają się wszyscy o to, żeby mieć kraj pokryty swoją rodzimą architekturą — mówił raz dr. Radzi-

kowski — u nas zaś jedyny w tym kierunku objaw, w którym coś zrobiono dotychczas, spotyka się z lekceważeniem lub napaściami. Że obce pierwiastki znajdują się w stylu polskim, to wytłomaczone jest i etno- i psychologicznie, ale skoro raz zostały zmienione i przystosowane do miejscowych potrzeb i gustu, to stały się one już właściwością stylu i własnością narodu, który je zasymilował. Kwestya «styl» czy «sposób», jest ważną, bo przez «sposób» odmawia się stylowi zakopiańskiemu prawa do nazwy stylu. Nazwą «sposób» p. Kovats chciał obniżyć wartość stylu. Tymczasem styl ten nie jest tak ubogim, jakby to chciał wpoić w ludzi p. Kovats dla wytłomaczenia tego, co sam robił w swoim «sposobie».

Mieszanie ruskich motywów z zakopiańskimi jest złem. Niech Rusini rozwijają swoje motywy, my swoje. P. Kovats zabrał się do tego jak Niemiec, któremu wszystko jedno, czy to Polak, czy Rusin, czy Rosyanin, i zrobił amalgamat słowiański. Dlatego zarzut p. Jasieńskiego z owym słynnym już «wielkoruskim kogutkiem» ma racyę. Można brać koguta bo są w Polsce koguty, można brać szarotki, bo są w Zakopanem, ale należy je stylizować po polsku. W «Art Zakopane», p. Kovatsa znajdują się rzeczy pobrane żywcem z dzieła rosyjskiego Anny Polenow. Zresztą wszyscy przyjeżdżający do Zakopanego z Rosyi odnajdują tam rosyjskie motywy ludowe. Wreszcie stwierdził dr. Eljasz, że słusznie p. Jasieński wystąpił tak ostro przeciw p. Kovatsowi, gdyż ten nadużył swoich stosunków dla robienia sobie reklamy. Dowodem tego artykuły «blizkich krewnych»: p. Starkla o pawilonie p. Kovatsa i wystawie paryskiej przed rokiem, a teraz Cefa (pseudonim p. Starkla) o Witkiewiczu. W artykułach tych szerzy ten pan najniemożliwsze wyobrażenia, przedstawiając styl zakopiański za nieodpowiedni do wytworzenia zeń stylu polskiego.

Z przemówień innych szermierzy w sprawie stylu podnieść jeszcze potrzeba zdania p. arch. Moklowskiego, który mówił między innemi. W sztuce polskiej aż do Stanisława Augusta panowała narodowa odrębność; potem się ta nić urwała, a niema ludzi coby ją chcieli nawiązać. Styl zakopiański, to część stylu polskiego. Niema jednego w nim motywu, któryby się nie dał odszukać gdzieindziej. Ale nie ma się czego tak obawiać zarzutu, że w stylu zakopiańskim znajdują się pierwiastki obcych stylów. Właśnie dlatego ma on taką wartość, że do pewnego stopnia można w nim upatrywać całokształt rozwoju cywilizacyi polskiej. Przeszłość ziemi polskiej obowiązuje nas nietylko w polityce, lecz także w sztuce i literaturze. Pierwiastków ludowych nie można odrzucać dlatego tylko, że chłopskie, bo dziś język ludowy wpływa na obrazowość i piękność języka literackiego.

Dalej prof. Klemensiewicz pytał, co pp. architekci, potępiający styl zakopiański, mają do przeciwstawienia mu? Jeden Talowski u nas tworzy oryginalnie, a zresztą niema ani na co patrzeć, ani czem kształcić gustu publiczności.

Wreszcie dla prof. szkoły przemysłowej p. Pietscha kwestya, czy styl zakopiański jest artystycznym, nie ulega żadnej wątpliwości.

Na zakończenie warto przytoczyć jeszcze jeden dokument, który w obrazie walki o styl nie jest bez znaczenia. P. Jasieński otrzymał mianowicie następującą depeszę z Krakowa: Przesyłamy wyrazy najszczerszego uznania dla Pańskiej działalności w obronie ideałów artystycznych. Podpisani: *Axentowicz, Czajkowski, Fałat, Laszczka, Mehoffer, Ruszczyc, Stanisławski, Trojanowski i Wyczółkowski.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Komisya dla obrony Morskiego Oka odbyła w sali Collegii Novi dnia 9 b. m. pod przewodnictwem Dra Ponikły drugie posiedzenie.

Po otwarciu obrad przewodniczący zaznaczył, że od ostatniego posiedzenia komisyi zaszły ważne momenta w sprawie Morskiego Oka, jak interpelacya Koła polskiego, nieprzyjęcie przez p. Rotta urzędu superarbitra, oraz wydanie polecenia austryackiej żandarmeryi, ażeby uważała sporne terytoryum za należące do Węgier aż do czasu wydania wyroku. Interpelacya Koła pol. obejmuje 26 arkuszy, a wniesienie jej opóźniło się z powodu stanu zdrowia koreferenta. W sprawie polecenia danego żandarmeryi wniósł już interpelacyę poseł Rotter; osobno zaś wniósł poseł Daszyński interpelacyę, podpisaną przez kilkunastu posłów, dotyczącą całej sprawy. Przewodniczący oznajmił, że uprosił prof. Dra Wróblewskiego o napisanie treściwego memoryału, przedstawiającego obecny stan sprawy Morskiego Oka i słuszność naszych żądań; memoryał gotowy będzie w połowie stycznia. Na podstawie uchwały, zapadłej na pierwszem posiedzeniu, przewodniczący odniósł się do Wydziału krajowego z prośbą, aby Wydział polecił dyrekcyi archiwum krajowego przedsięwzięcie badań w archiwum konsystorza krakowskiego, czy nie znajdują się tam akta i dokumenta, odnoszące się do

sprawy Morskiego Oka i granic dyecezyi krakowskiej. Wydział krajowy załatwił prośbę przychylnie i odniósł się do JEminencyi X. Kardynała Puzyny z prośbą o pozwolenie podjęcia poszukiwania.

Zebrani przeprowadzili następnie obszerniejszą dyskusyę, dotyczącą sprawy sądu polubownego, zapewnienia ścisłej neutralności spornemu terytoryum i w sprawie polecenia żandarmeryi, aby na razie uważała sporne terytoryum jako należące do Węgier. W dyskusyi zabierali głos pp. Dr. Antoni Beaupré, poseł prof. Dr. Juliusz Leo, adwokat Dr. Bednarski, Wilhelm Feldman, hr. Władysław Zamoyski, poseł prof. Dr. Władysław Leopold Jaworski, Michał Chyliński, Ludwik Stasiak, prof. Dr. Stanisław Wróblewski, Józef Chopcas i przewodniczący prof. Dr. Ponikło.

Uchwalono wnioski o wysłanie do Wiednia deputacyi mającej udać się do Koła polskiego i przedłożyć memoryał, domagający się energicznego działania w sprawie najrychlejszego utworzenia sądu polubownego, w sprawie zapewnienia ścisłej neutralności spornemu terytoryum i w sprawie polecenia, wydanego żandarmeryi austryackiej. Deputacya ma także udać się do ministrów, między innymi także do ministra obrony krajowej, jako szefa żandarmeryi. Memoryał dla Koła polskiego ma wykazać panujące w kraju zaniepokojenie z powodu postępowania Węgrów, mogącego doprowadzić do manifestacyj, tak niepożądanych szczególnie w obecnej chwili, i upraszać Koło polskie o użycie wszystkich środków, jakie uzna za właściwe, aby sprawę Morskiego Oka jak najlepiej i najrychlej załatwić. W skład deputacyi mają wejść pp. przewodniczący prof. Dr. Ponikło, adwokat Dr. Bednarski i Wacław Anczyc.

Omawiano także potrzebę poruszenia sprawy Morskiego Oka w Sejmie krajowym. Obecni na posiedzeniu posłowie pp. Leo i Jaworski oświadczyli gotowość poruszenia tej sprawy, jeżeli to będzie możliwem, już na najbliższej sesyi sejmowej.

Prof. Dr. Wróblewski podnosił potrzebę, aby prasa krajowa podnosiła głośny krzyk oburzenia na to wszystko, co się dzieje w sprawie Morskiego Oka.

Wreszcie kooptowano w skład komisyi reprezentantów redakcyi *Przedświtu* we Lwowie i redakcyi *Illustracyi Polskiej* w Krakowie.

Pogoda. Była już poważna obawa, że zima runie, zachwiała się bowiem silnie. Po dniach mroźnych, ale spokojnych i słonecznie jasnych, i takich białych, jak w najgłębszej zimie, w ubiegłą niedzielę mróz znikł, deszcz padał, a czysty, lśniący śnieg zszarzał i w oczach topniał. Jeszcze i w poniedziałek nawet konała zima, aż pod wieczór przybiegły wiatry, wyrwały z chmurnego nieba gęste tumany śniegu i skłębione, wirujące cisnęły na ziemię, rozpędziły chmury i znikły. Nadeszła gwiaździsta, mroźna noc. Wtorek już był znowu zimowym, z przebłyskami słońca, z chwilowymi opadami śniegu, z granatowymi lasami na białych wzgórzach, z cudowną grą kolorów na srebrzystych szczytach.

Teatr. Przedstawienie niedzielne w zupełności potwierdziło niejednokrotnie wypowiadane już przez nas zdanie, że teatr amatorski w Zakopanem powinien wyżej sięgnąć, powinien wyjść poza ciasne ramy, aż nazbyt już ogranych fars jednoaktowych i w repertuarze swoim umieścić rzeczy poważniejsze, a przedewszystkiem piękniejsze. Niema wątpliwości bowiem, że siły sprostać mogą bardzo nawet śmiałym zamiarom. Dosyć surowa zwykle opinia zakopiańska zgodnie przyznaje, że niedzielne przedstawienie było pod każdym względem bez zarzutu. Z pośród amatorów, występujących w obydwu sztuczkach: «Ciocia Femcia» i «Złoty cielec», niewiadomo, kogo wyróżnić. Zaczynając bowiem od ról głównych: wybornie granej, choć za młodej nieco cioci Femci, naturalnie naiwnej, szczerze serdecznej Heluni, pysznego Rosenblata, śmiałej a pełnej naturalnego wdzięku Emmy, doskonałego wprost Ludwika, a dalej prawdziwego, bez cienia przesady komicznego Marcinka, swobodnych państwa Grackich, milutkiej Zuzi, starannych bardzo Goldsternów, kończąc na milczącym lokaju, grającym chwilę tylko postawą i miną, wszyscy wykonali swoje role, bez przesady mówiąc, artystycznie. Zważyć jeszcze należy, że Rosenblat był grany zastępczo, po jednej próbie, zamiast amatora, który nagle zasłabł. Dobre wrażenie gry potęgowała jeszcze wyśmienita charakteryzacya, której dokonał jeden z młodych artystów-malarzy. Tak ważny również czynnik, jak urządzenie sceny, teatr zawdzięcza bezinteresownej ofiarności p. Komendzińskiego, który ze swego składu udzielił dywanów i mebli.

Następne przedstawienie projektowanem jest na drugi dzień świąt nadchodzących. O ile dotąd wiadomo, odegranem zostanie «Consilium facultatis» Fredry.

Telefony. P. Komisarz otrzymał z lwowskiej dyrekcyi poczt i telegrafów zapytanie o opinię co do urządzenia proponowanych przez dyrekcyę telefonowych mównic publicznych przy sezonowej filii urzędu pocztowego na ulicy Kościeliskiej, przy urzędzie pocztowym w Kuźnicach, oraz co do połączenia telefonicznego stacyi centralnej z dworcem kolejowym. P. Komisarz, przesyłając opinię swoją, uzasadnił potrzebę pierwszej z proponowanych mównic gęstością

zaludnienia tej dzielnicy Zakopanego, lokującymi się w niej urzędami i sklepami, a stąd znacznym ruchem gości i interesów, którym telefon odda znaczne przysługi. Mównica w Kuźnicach byłaby bardzo pożyteczną, jako w punkcie wyjścia prawie wszystkich wycieczek w góry, oraz w najliczniej uczęszczanem miejscu spacerowem. Telefoniczne połączenie dworca kolejowego da możność przyjezdnym porozumienia się odrazu z hotelami, zamiast objeżdżania wszystkich często na niepewne, jak dzisiaj przy większych zjazdach, a ułatwi także mieszkańcom rozmaite interesy w sprawach przewozowych i innych. Żeby to kolej zechciała traktować Zakopane tak po obywatelsku, jak je traktuje dyrekcya poczt, to mielibyśmy pod względem komunikacyi zupełnie znośne stosunki. Niestety, nie pierwszy to przykład, stwierdzający różnicę w poglądach na zadania tych urządzeń państwowych, istniejącą między poglądami krakowskiej dyrekcyi kolejowej, a lwowskiej dyrekcyi poczt i telegrafów.

Pociąg lokalny, kursujący między Zakopanem i Nowym Targiem codziennie w porannych godzinach, został od d. 10-go b. m. zniesiony; utrzymano go tylko na dni targowe.

Uniwersytet ludowy. W ubiegłą niedzielę w Zakopanem wykładał p. A. Modliński o tem «Skąd się wzięli Polacy», w Poroninie, a następnie w Białym Dunajcu Dr. Wojczyński mówił «O świecie niewidzialnym». Na wykładzie w Zakopanem było 40 słuchaczów, w Poroninie 50, w Białym Dunajcu 160. W nadchodzącą niedzielę odbędą się następujące wykłady: w Zakopanem «O elektryczności» i w Olczy «O węglu kamiennym» p. Fl. Grużewskiego.

Koło Tow. szkoły lud. w celu zebrania rocznych składek od członków i dobrowolnych na rzecz Towarzystwa ofiar wysłało kursora, upoważnionego przez zarząd do przyjmowania pieniędzy za wydaniem kwitu. Księga kwitowa, przedstawiona przez kursora, zaopatrzoną jest w odezwę, wskazującą na potrzeby Koła, przewyższające znacznie jego środki, wobec rozwijającego się w ostatnich czasach czytelnictwa wśród okolicznej ludności. Koło zakopiańskie utrzymuje, jak wiadomo, bezpłatne ludowe czytelnie w Zakopanem w Poroninie, oraz ruchome biblioteczki ludowe we wsiach okolicznych. Ruch jest bardzo duży przy tych drobnych ogniskach oświaty, a niestety trudno sprostać nawet i tym skromnym zadaniom, wobec tego najmniejsza ofiara na rzecz Towarzystwa jest bardzo drogocenną.

Z „Czytelni Zakopiańskiej“. W ubiegłą sobotę odbyła się pogadanka na temat »O poglądach Szczepanowskiego«. Prelegent p. Wład. Wolski przedstawił w obszernem streszczeniu przewodnie idee Stanisława Szczepanowskiego, idee religijne, społeczne i narodowe, tchnące świeżością, prawdą i siłą żywotną. Na tle odczytu, a właściwie poruszonej w nim kwestyi religijnej, rozwinęła się dyskusya, dosyć ożywiona, w której brali udział pp. W. Szukiewiczi K. Przybylski, Maszkowski, St. Downarowicz, M. Limanowski i inni. Tematu naturalnie nie wyczerpano i wyrażono życzenie, aby w szeregu następnych pogadanek jeszcze jedną poświęcić tym samym kwestyom.

Pogadanki naukowe. Na sobotę d. 14-go b. m. zapowiedzianą jest w «Czytelni Zakopiańskiej» pogadanka p. M. Limanowskiego «O kobiecie Altenberga».

Wykłady systematyczne. W nadchodzący poniedziałek pan L. Kulczycki rozpocznie w «Czytelni Zakopiańskiej» szereg wykładów «O głównych prądach w socyologii współczesnej». Wykłady odbywać się będą codziennie od godziny $2^1/_2$ do $3^1/_2$ po polud. Zarząd Czytelni porozumiewa się obecnie z p. Z. Mokłowskim o wykłady o sztuce polskiej, i z p. Arturem Górskim o wykłady z literatury.

Na korzyść szpitala, potrzebującego bardzo środków dla niesienia pomocy, licznie po nią zgłaszającym się ubogim chorym, projektuje się urządzenie jeszcze przed nowym rokiem dwóch zabaw. Pierwsza ma się odbyć w ostatnią niedzielę przed świętami, a stanowić ją będzie kiermasz spożywczy, drugą będzie kulig z maskaradą na Sylwestra. Komitet już się zawiązał i rozpoczął pracę, która ze względu na cel zacny, jakim jest niesienie ulgi cierpiącym biedakom, napotka z pewnością ogólne poparcie i ofiarne współdziałanie.

„Pomoc Bratnia“ urządza na swoją korzyść w nadchodzącą niedzielę «Wieczór artystyczny», którego bardzo urozmaicony program wypełnią amatorowie śpiewem, deklamacyą, grą na fortepianie i skrzypcach, monologami, a zakończy szereg żywych obrazów z «Polonii» Grottgera. Układem obrazów kierują artyści malarze. Cel sympatyczny i nadzieja przyjemnej rozrywki niewątpliwie ściągnie na «Wieczór» licznych gości, którzy nie poskąpią ofiar na zasilenie szczupłych bardzo, a tak dla «Pomocy Bratniej» potrzebnych funduszów.

Prof. Małeckiemu «Czytelnia Zakopiańska» wysłała następujący adres: «Gdy tyle instytucyi składa obecnie wielkiemu prawodawcy języka i pierwszemu biografowi Juljusza, profesorowi literatury polskiej w najnieszczęśliwszych dla tego przedmiotu czasach, pozwól, Czcigodny Mężu, by i nasze skromne stowa-

rzyszenie przyłączyło swe najszczersze hołdy do innych objawów prawdziwej wdzięczności i uwielbienia». Adres ten podpisali wszyscy członkowie zarządu Czytelni z prezesem jej prof. Chmielowskim na czele.

Droguerya pierwsza w Zakopanem ma być wkrótce otwartą. Zakłada ją p. Closman z Oświęcima, który już otrzymał koncesyę.

Sztuka stosowana. Idea, propagowana przez Ruskina, aby artyści przychodzili swym talentem w pomoc rzemiosłom i podnosili ich poziom artystyczny, znajduje coraz więcej zwolenników wśród naszych artystów. Do tych ostatnich zalicza się także młody, a już tak bardzo ceniony rzeźbiarz pan Wojciech Brzega. Znane są jego projekty mebli w zakopiańskim stylu; ostatnią zaś jego pracą w wzmiankowanym kierunku i w tymże samym stylu są pomysły szafek do zegarów ściennych wahadłowych, skomponowane na zamówienie zegarmistrza p. Mączyńskiego. Szafki są już wykończone wraz z zegarami i można je oglądać w sklepie p. M. przy Krupówkach.

Pan Mączyński postarał się także o drobiazgi srebrne, jak breloki, broszki itp. w zakopiańskim stylu.

Jak wszystko, co się do rozwoju rodzimego stylu odnosi, tak i ten nowy objaw popieramy gorąco.

Oświetlenie ulic należałoby teraz koniecznie, jeśli już nie zwiększyć, czego podobno nie dozwala brak środków, to chociaż utrzymywać rzeczywiście na przyjętej obecnie skali. Tymczasem bardzo wiele latarń zapalonych o zmroku gaśnie już przed godziną dziewiątą. Stale powtarzających się wypadków takich zanotowalibyśmy bardzo wiele, niemal codziennie jednak zdarzają się one w środku Przecznicy, na Nowotarskiej i w paru miejscach na Krupówkach. A niewygoda z tego powodu wielka dla licznych jeszcze o tej porze przechodniów, bo wymijanie wpośród zupełnej ciemności głębokich zasp śnieżnych i miejsc oślizgłych staje się niemożliwem.

Dworzec tatrzański prawdopodobnie już z wiosną zacznie powstawać z popiołów, ale w odmiennej formie, jako wyłącznie siedziba Towarzystwa Tatrzańskiego, więc bez hotelu już, restauracyi i sali balowej.

Na ostatniem posiedzeniu Wydziału Tow. Tatrzańskiego, odbytem dnia 26-go z. m., rozpatrywano szczegółowo plany nowego Dworca i omawiano sprawę umieszczenia w niem Muzeum Tatrzańskiego. Dla porozumienia się z zarządem towarzystwa Muzeum wydelegowano pp. dr. Bednarskiego i arch. Beringera.

Omawiano również sprawę budowy hotelu przy Morskiem Oku i dla wypracowania programu tej budowy wybrano specyalną komisyę.

Taternictwo czy alpinizm niemiecki?

Przeczytawszy w nrze 43 *Przeglądu* wiadomość, jakoby na Czubrynie był dopiero w r. 1898 pierwszy raz człowiek, -- w liście do jednego z moich znajomych w Zakopanem – napisałem, że tak nie jest, że mianowicie byli tam już w r. 1880 pp. Ludwik Chałubiński i Karol Potkański. Dodałem równocześnie, że może z tego skorzystać redakcya *Przeglądu Zakopiańskiego* i sprostować wiadomość, przyczem wyraziłem się w słowach: «nie należy zaszczepiać w naszem taternictwie alpinizmu niemieckiego, polegającego między innemi na manii nadawania nowych nazw szczytom i na samochwalstwie, kto pierwszy wyszedł na szczyt». Było to moje przekonanie dla użytku redakcyi i ponad to nic więcej. Z prawdziwem zdziwieniem znalazłem w jednym z następnych nrów *Przeglądu* (nr 48) obszerny list (taternictwo czy alpinizm?), podpisany przez pp. Adama Lewickiego i Adama Kroebla, będący jakoby rodzajem protestu przeciw moim słowom i to w obronie kogoś (kogo?) niezaczepionego przezemnie. Odrzuciwszy rozmaite dodatki do rzeczy nienależące, ostatecznie panowie ci usiłują skarcić mnie za «nietakt», z jakim śmiałem się wyrazić wobec, nie podają kogo, bo chyba nie bronią niemieckiego alpinizmu, przeciw czemu jedynie zwracają się moje słowa. Skarżą się przytem na ostudzanie zapału młodych taterników, do których miało się odnosić wspomniane przezemnie «samochwalstwo». I nie mógłbym sobie w żaden sposób wytłomaczyć tego energicznego protestu, gdybym sobie nie przypomniał, że nazwisko jednego z tych panów było raz podane w *Przeglądzie* w sprawozdaniu z ważniejszych wycieczek, jakie w tym roku przedsiębrali nasi turyści. Widocznie więc wziął to do siebie. Otóż pospieszam zapewnić, że wyrażenie moje nie odnosi się ani do niego, ani do żadnego z naszych turystów tam wymienionych.

Kiedy zaś przy tej sposobności panowie ci poruszyli kwestye inne, zasadnicze, — muszę i o nich powiedzieć słów kilka.

Żadnego prawa zwyczajowego, polegającego na zasadzie, że turysta, wchodzący na szczyt, niezwiedzony dotąd przez nikogo, ma prawo nadać mu nazwę, — jak to twierdzą podpisani panowie — niema. Niema już z tego powodu, że nazwanie szczytu, a wyjście nań wcale ze sobą nie idą w parze. Przecież rozmaite szczyty niedostępne miały od wieków nazwy, a pierwszy człowiek, który na szczyt taki wyszedł, nazwy mu nie zmieniał. Nie było też tak nigdy w Ta-

trach, a nie znam ani jednej nazwy, którąby nadał jakiemukolwiek szczytowi w Tatrach Chałubiński — (»w porozumieniu z przewodnikiem Walą(!)»). — Istotnie nadawali i nadają ciągle Niemcy szczytom w Tatrach nowe nazwy i to jest właśnie ta «mania», o której pisałem. Ma się rozumieć, że nas to nic a nic nie obchodzi, może gniewać, czy nawet śmieszyć, ale nigdy nie zachęcać do postępowania w ten sposób. To jest moje stanowisko i stanowisko jedynie nasze, z którego nam nie wolno nigdy zejść. Tymczasem panowie protestujący widzą w zwyczaju nadawania nowych nazw — pożytek dla nas, bo w ten sposób my możemy zmusić niemieckich turystów do przyjmowania nazw naszych. Jak? Zupełnie tego nie rozumiem. Chyba tylko w ten sposób, że przyjmiemy nazwy przez nich wymyślone, więc nazwy niemieckie na pewne szczyty, a oni z grzeczności, czy wzajemności nazwy nasze na inne szczyty. I tu leży nielogiczność wywodów pp. protestujących.

Ale o cóż tu właściwie chodzi, skąd ten cały zapał w bronieniu zasady nadawania nowych nazw? Dziwię się bardzo, dlaczego panowie protestujący nie zaczęli od głównej sprężyny, która ich poruszyła. Sprawa wyjaśniłaby się odrazu.

Oto chodzi o «Spitzer Thurm». Pan Janusz Chmielowski w jednym z jeszcze dawniejszych numerów *Przeglądu Zakopiańskiego* nazwał turnię ową Śpiczastym Szczytem, a to tłomacząc dosłownie ów Spitzer Thurm, mniejsza o to, czy szczęśliwie.

Wyznaję, że było mi nad wyraz niemiło, żeby iść za nazwą niemiecką i kuć w ten sposób nazwę polską. Tak samo dotknęło to niemile i innych ludzi, którym Tatry nie obce, a to tembardziej, że turnia owa ma nazwę ludową starą, używaną przez górali polskich z Jurgowa, którą zresztą można znaleźć w ostatniem wydaniu «Przewodnika» i w moim «Poglądzie na Tatry».

Nazywa się Ostrą Turnią-Jaworową, (bo sterczy w grzbiecie Turni Jaworowych). Niema więc potrzeby nadawania nazwy, kiedy istnieje ona od dawna i jest nazwą rdzennie polską.

Gdyby zaś turnia owa była istotnie bez nazwy, to należałoby nie tłomaczyć z niemieckiego wzoru, ale albo nazwać ją tymczasowo i wyraźnie to zaznaczyć w duchu nazw polskich używanych w Tatrach, albo, co lepiej, szukać, badać, dopytywać, czy lud przypadkiem nie zna na nią nazwy. To jest zasada, od której nie może odstąpić nigdy taternictwo, choćby jej nie zachowywali turyści niemieccy, angielscy, węgierscy, bo ci nas nic a nic nie obchodzą. My mamy nasze Tatry dla nas, mamy nasze nazwy, nasz sposób zwiedzania, nasze zwyczaje wycieczkowe i to nas trzyma, inaczej, wprowadzając alpinizm, robimy z Tatr i Podhala Tyrol i Alpy Tyrolskie.

A teraz jeszcze słowo co do ostudzenia zapału u młodych taterników. Panowie! doprawdy, jak możecie coś podobnego pisać?! Nigdy do tego nie dawałem powodu, zawsze walczyłem, aby jak najwięcej pisano o Tatrach, wytykałem dawniej Towarzystwu Tatrzańskiemu, że przestaje wydawać roczniki, że nie regestruje wycieczek, że nie podaje opisów turystycznych. Nawet wtedy, gdy redaktor *Przeglądu*, pan Dyonizy Bek, prosił mnie o artykuł przeciw Spitzer Thurm — powiedziałem: nie dam, nie napiszę, niech pan użyje tego, co mówię i niech sprostuje, że turnia ta ma nazwę, bo nie chcę zniechęcać pana Chmielowskiego; u nas się pisze tak mało o Tatrach, on dużo chodził i chodzi z zapałem po turniach i robi interesujące szczytowe wycieczki, niech pisze.

A teraz jeszcze małe sprostowanie, które może znowu wezmą mi panowie protestujący za chęć ostudzania zapału. Chałubiński nie opisywał w publikacyach nieznanych dróg — jak panowie ci piszą — bo wogóle pisał tylko raz jeden – i nie w płodności literackiej leżą zasługi jego dla Tatr.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

Lista gości w Zakopanem

od d. 4-go do d. 10-go grudnia.

Rudziński Stanisl. z żoną	Warszawa	«Łomnica»
Ruszczyc Ferdynand	Litwa	Hot. Turystów
Zarembina Stanislawa	Płock	«Szałas»
Gilewski Karol	Mińsk	Kasprusie 19
Dr Popławska Stanisława	Warszawa	Z. dr. Chramca
Wyrzykowski Franciszek	Krzemieniec	» »
Kraszewska Emilia	Kielce	» »
Rutkowska Marya	Król. Polskie	Ogrodowa 4
Czachowski Kazimierz	»	»
Halikowa Marya	»	Z. dr. Chramca
Janczewska Irena	»	» »
Łozińska Ludwika z córką	Litwa	Hot. Turystów
Bulhakówna Emilia	»	» »
Rogozińska Marya	Rosya	«Zakątek»
Horodyski de Biliński Jan	Sielce	Bystre 3
Dąbrowski Konstanty	Rosya	Chałubińsk. 3
Krzysztofowicz Tad. z żoną	Galicya	H. «Mors. Oko»
Stępińska Wincencya z córką		Sienkiewicza 3
Poźniaczanka Janina	Warszawa	»Obrochtówka»
Baniewicz Tadeusz z siostrą	Lublin	Kasprusie 14
Dawidowska Stanisława	Kijów	Z. dr. Chramca
Hupka Włodzimierz	Bronichów	» »
Łoziński Kamil z żoną	Ukraina	Hot. Skoczyska
Szaniawska Marya	Warszawa	Ogrodowa 4

Razem 30 osób. Ogółem od 1-go stycznia 8.368 osób.

SKŁADKI

na fundusz dla dzieci ofiar wrzesińskiego procesu.

Kazimierz Rothert 1 kor., Grużewscy Floryanowie 6 kor., Z. P. Z., jako 10% od dochodu z przedstawienia amatorskiego w d. 8 b. m. 10 kor.

W. Kolanowski 23 h., Kopytowski 20 h., J. Wierny 10 h., J. Golonka 10 h., Wesołowski 20 h., Juśków J. 10 h., Wiacek P. 10 h., S. F. 20 h., S. Gajda 12 h., Wilk J. 63 h. Bryński 20 h., P. Kiełbasa 20 h., Winczewski 20 h., Kaliciński L. 20 h., Skiba 30 h., Zołyb S. 30 h., Makówczyński 20 h., Lehr K. 20 h., Wilk 20 h., Wolski 21 h., A. P. 20 h., Holy J. Budacki 10 h., W. Babiak 10 h., Mrozowski 20 h., Wałach J. 10 h., Szura M. 10 h., Hoły 20 h., Bachleda 10 h., Muniak K. 10 h., Holy A. 10 h., Holy K. 10 h., Tomlasz 20 h., Gąsienica Kl. 10 h., Kwaśniewski 40 h., Winczewski M. 10 h., E. D. 70 h., Z. D. 60 h., Muchowicz 20 h., Nicpoński 10 h., Obrochta 10 h., Zwijacz 10 h., Król 10 h., Kuźniar 21 h., Kaliciński 20 h., Kubit 10 h., L. G. 60 h., Sobczak 15 h., Świętalski 10 h., Zegata 20 h., Czajka 10 h., Grzybiński 5 h., Mikulski 4 h., Wiśniowski 10 h., Nawieśniak 10 h., Śliwiński 10 h., Czech 10 h., Wróbel W. 10 h., Kozaczka M. 20 h., Rybka 15 h., Hadowski 20 h., Sznycer 10 h., F. K. Sobczak 60 h., Zapała Seb. 10 h., Broszkiewicz W. 40 h., Malinowski 20 h., W. G. 1 kor., Studnicki T. 20 h.

Redaktor odpowiedzialny: Floryan Grużewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.